



Juliusz Verne

Bolid



ISBN 978-83-66268-64-7

Juliusz Verne

BOLID

Juliusz Verne



BOLID

Przełożył i przypisami opatrzył Janusz Pultyn

**Osiemdziesiąta trzecia publikacja elektroniczna
Wydawnictwa JAMAKASZ**

Tytuł oryginału francuskiego:

Le Bolide

© Copyright for the Polish translation
by Janusz Pultyn, 2021

18 ilustracji, w tym 6 kart tablicowych kolorowych, 1 mapa:
Damian Christ

© Copyright for the inside illustrations by Damian Christ, 2021

Redakcja: Marzena Kwietniewska-Talarczyk
Korekta: Andrzej Zydorczak
Konwersja do formatów cyfrowych: Mateusz Nizianty

**Patron serii „Biblioteka Andrzeja”:
Polskie Towarzystwo Juliusza Verne’a**

Wydanie I

© Wydawnictwo JAMAKASZ, Ruda Śląska 2021

ISBN 978-83-66268-64-7

Wstęp

Trzymając Państwo w ręku edycję unikatową – prawdziwą wersję powieści znanej u nas pod tytułem „Łowcy meteorów”, czyli taką, jaka wyszła spod pióra Juliusza Verne’a. Polski czytelnik nie miał jeszcze nigdy szansy się z nią zapoznać. Francuski mógł to zrobić po raz pierwszy w 1986 roku, gdy oryginalny tekst, niezmieniony przez Michela Verne’a, syna pisarza, ukazał się nakładem La Société Jules Verne. Dwanaście lat później wydany został w Kanadzie. Znany jest tylko wąskiemu gronu najzagorzalszych miłośników Czarodzieja z Nantes. Naszą publikacją poszerzamy krąg odbiorców dzieła w takim kształcie, jaki nadał mu jego twórca.

Powieść o meteorze ze złota, który dostał się na orbitę Ziemi i zaczął zaprzętać umysły jej mieszkańców, Juliusz Verne napisał w 1901 roku. Był już wówczas prawie zupełnie niewidomy. Nie przestał jednak pracować. Zapewniał kolejne kartki papieru przy pomocy specjalnej linijki, która pomagała mu trzymać się granic papieru. Po nierównym piśmie widać, jak się męczył. Ale się nie poddawał. Tworzył do końca swych dni.

Tekst „Bolidu” (takiego tytułu tu używamy, by odróżnić wariant oryginalny od późniejszej przeróbki) został przepisany na maszynie i w takiej formie trafił, wraz z innymi utworami Verne’a, które nie wyszły za jego życia, w ręce jego syna Michela. Ten, w porozumieniu z wydawcą, postanowił „poprawić” i „ulepszyć” dzieło ojca. Przede wszystkim rozbudował je. Pierwopis liczył siedemnaście rozdziałów, a wersja zmieniona ma ich dwadzieścia jeden. Dodał też kluczową postać, jaką jest Zefiryon Xirdal, ekscentryczny wynalazca, który postanawia sprowadzić kosmiczną bryłę złota na Ziemię. Tym samym Michel Verne „unaukowił” powieść, która w zamyśle jego ojca wcale taką nie miała być. Chciał on napisać rzecz „radosną, ironiczną i fantazyjną”, „opowieść czysto wyimaginowaną”. Syn pisarza uznał jednak, że nazwisko „Verne” zobowiązuje, że jest ono marką, od której odbiorcy oczekują solidności, a nie frywolności. Skoro Juliusz Verne miał żyć i wydawać książki nawet po swojej śmierci, musiał pozostać dobrze znanym apologetą wiedzy, a nie ekliwym romantykiem.

Gdy czytamy pierwotną wersję powieści, widzimy, że na plan pierwszy wysuwają się dwa wątki – małżeństwo i pogoń za pieniędzmi. Choć Juliusz Verne był zafascynowany Ameryką, pod koniec życia ewidentnie zaczął się dystansować od panujących za wielką wodą stosunków społecznych. Rozluźnienie obyczajów, emancypacja kobiet, królowanie kapitału – wszystko to zostaje w „Bolidzie” co najmniej wykpione, jeśli nie skrytykowane. W autorze „Niezwyczajnych Podróż” odzywa się tu konserwatysta, jakim był przez całe życie, mimo ciekawości świata i całkiem postępowych idei, które propagował w swoich utworach. A może to nie zachowawczość wybrzmiewa w tej powieści, tylko tęsknota za niespełnionym? Wiemy dziś dużo o życiu uczuciowym pisarza, jego małżeństwie z rozsądku, romansach oraz sprawach finansowych. Złoto jako przekleństwo ludzkości jest więc też obiektem pożądania – tak jak nieskrępowana możliwość doboru partnerów w dążeniu do szczęścia. To, co Verne zdaje się w tej powieści piętnować, może być wyrazem jego skrytych dążeń.

Michel Verne, zmieniając tekst ojca, pozbawił nas wglądu w jego zamiśl, zaciemnił przesłanie, zniekształcił wymowę. Dziś oddajemy znowu głos Juliuszowi, zwracamy, co zostało skradzione i sfalszowane, ale na szczęście nie przypadło bezpowrotnie. Cudem przetrwało w zapomnianym kufrze, który od potomków pisarza odkupiło miasto Nantes. Jakkolwiek nie jest to rzecz wielkiej wagi, warto ją poznać taką, jaką ją stworzył autor. Wymaga tego bodaj elementarna uczciwość.

Choć powieść o złotym bolidzie została przerobiona przez Michela Verne’a, ukazała się we Francji w 1908 roku pod imieniem jego ojca i w takiej wersji rozeszła się po świecie w postaci licznych przekładów. W Polsce po raz pierwszy ukazała się jeszcze w tym samym roku w odcinkach na łamach „Przyjaciela Dzieci”. Miała potem siedem wydań książkowych, ale na tekst oryginalny musieliśmy czekać aż do teraz.

dr Krzysztof Czubaszek
Prezes Polskiego Towarzystwa Juliusza Verne’a

Przedmowa (z wyd. fr.) Naukowiec poluje na *Bolid*

Przypomnijmy najpierw – proszę o wybaczenie bardziej świadomego czytelnika – losy wszystkich pośmiertnych dzieł Juliusza Verne’a: umierając w roku 1905, autor pozostawił w rękopisie pięć nieopublikowanych powieści: *Sekret Wilhelma Storitza*, *Bolid*, *Piękny żółty Dunaj*, *Klondike* i *W Magellanii*¹. Dzieła te zostały natychmiast potem podyktowane maszynistce – jak się wydaje – i po napisaniu na maszynie przekazane wydawcy, Hetzelowi Jr. Opierając się na tym materiale o miernej jakości, syn pisarza Michel Verne poprawił i przekształcił te utwory, zanim je opublikował, czasami pod innymi tytułami i nie wspominając o swoim współautorstwie.

Odnalezienie u potomków wydawcy starych maszynopisów z roku 1905 umożliwiło ustalenie zmian dokonanych w dziełach pośmiertnych, potwierdzonych zbadaniem oryginalnych rękopisów. Piero Gondolo délla Riva, obecny i jedyny właściciel tych dawnych tekstów, od 1978² roku ujawnia losy utworów pośmiertnych i potępia rolę, jaką w przeprowadzanych zmianach odegrali Michel Verne i Juliusz Hetzel.

Société Jules Verne, pragnąc umożliwić przeczytanie autentycznego tekstu autora, dokonało już transkrypcji i opublikowało w oryginalnej wersji *Sekret Wilhelma Storitza*.

¹ Można się doliczyć dziesięciu dzieł pośmiertnych, jeśli do tych pięciu dodamy: dwie powieści, wydane po śmierci Juliusza Verne’a, ale wydawcy przekazane przed nią (*Latarnia na końcu świata* i *Inwazja morza*), jeden zbiór opowiadań (*Dziś i jutro*) oraz dwie powieści napisane właściwie przez Michela Verne’a (*Agencja Thompson i spółka* oraz *Zadziwiające przygody wyprawy Barsaca*; ta ostatnia zredagowana na podstawie 40 stron pozostawionych przez J. Verne’a pt. *Podróże badawcze*); oprócz tych wydanych drukiem utworów pośmiertnych są też nieopublikowane (p. *Les manuscrits inédits de Jules Verne*, BSJV nr 75, s. 242-242).

² P. Gondolo délla Riva, *À propos du manuscrit de Storitz*, BSJV nr 46, s. 160-163; patrz również: *À propos des oeuvres posthumes de Jules Verne*, Europe, Nov./Déc. 1978, s. 73-82.

Drugie pośmiertne dzieło, które się pojawia, powieść fantastyczna *Bolid*, pozwoliło Juliuszowi Verne'owi wyrazić ponownie pogardę dla złota, owego „nikczemnego metalu”, który nieustannie przeklinał od swej pierwszej powieści *Pięć tygodni w balonie* przez *Hectora Servadaca*¹ aż do ostatnich: *W Magellanii*, *Klondike* i *Bolid*. W *Bolidzie* przyznaje jednak, jaki ma stosunek do „tego metalu – czystego zła dla tych, którzy nic nie mają, cennego dla tych, którzy mają wszystko”.

Po raz kolejny Michel Verne użył jedynie maszynopisów z 1905 roku, aby dzieło napisać na nowo. Dopuszczył się przy tym pozostawienia wielu błędów. Jeden tylko przykład: w wersji Michela widzimy Francisza Gordona „jakby był on *bogiem* domu”, podczas gdy Juliusz Verne napisał prościej: „jakby był on *synem* domu” (rozdz. III).

Przynajmniej raz nie ma potrzeby ustalania różnych dodatków Michela, ponieważ dysponujemy zadziwiającym dokumentem, który u potomków wydawcy Hetzela odnalazł Piero Gondolo délla Riva: listą wszystkich zmian wprowadzonych w tym utworze przez Michela Verne'a (*Europe*, Nov./Déc. 1978). Ten katalog nie obejmuje jednak wszystkich modyfikacji. Dwa tematy składające się na kręgosłup powieści są częściowo pominięte: krytyka obyczajów amerykańskich i rozważania poświęcone instytucji małżeństwa.

Bolid podejmuje ponownie pewne krytyczne uwagi wyrażone już w *Humbugu*². Swoboda obyczajów amerykańskich, które dopuszczają, aby młode dziewczęta spacerowały same, postępowały tak, jak im się podoba, zarządzały swą fortuną wedle własnego uznania, w oczach autora sprawiała wrażenie bardzo zadziwiające. Tak zatem młoda Loo pójdzie sama – i z własnej inicjatywy – żeby spróbować doprowadzić do pojednania jej ojca z Deanem Forsythem (epizod ten Michel Verne usunął). Po zaledwie dwóch miesiącach małżeństwa Mrs. Stanfort postanawia je zerwać. Jej mąż krytykuje ją za tę swobodę w działaniu, czynnik sprawczy nietrwałości małżeństw:

„Zawsze w życiu byłam niezależna (mówi Mrs. Stanfort), nigdy nie podlegałam żadnemu innemu prawu niż tylko moja wola...

¹ Patrz *Le choc de Gallia* choque Hetzel, BSJV nr 75, s. 220-221.

² Obyczaje amerykańskie – *Le Humbug*, BSJV nr 76, s. 258-277.

– Pani, zauważyłem to, a ponadto owo wykształcenie, jakie otrzymuje wiele młodych Amerykanek... Nie ganię go ani nie pochwalam, niemniej... nie przygotowuje dobrze do obowiązków małżeńskich...” (rozd. X).

Małżeństwo po amerykańsku wywołuje u autora zdumienie zmieszane z zazdrością, że tak łatwo można po nim uzyskać rozwód. Rozstawanie się w sposób przyjazny wydaje mu się równie niezwykle jak zawarcie ślubu konno: „rozwód równie oryginalny jak ślub”, napisał (rozd. XIV). Tu również Michel Verne uznał za konieczne poszukiwanie przyczyn rozstania, i przeciwstawia małżonkom dwóch astronomów, którzy oczywiście ich wykpiwają.

Wreszcie, i przede wszystkim, Michel Verne nie dopuszcza, aby przypadek decydował o przebiegu wydarzeń i wymyśla postać naukowca, który swoją wolą wpływa na kierunek działań. Ma to na celu zachowanie wizerunku Juliusza Verne’a jako pisarza naukowego. Jednakże wprowadzenie Zephirina Xirdala obciąża cały utwór. Czemu miałyby służyć włączenie wątku powagi do utworu, który ma być radosny, ironiczny i fantastyczny, do „tej całkowicie wymyślonej historii”, jak stwierdza sam autor w tytule ostatniego, XVII rozdziału; wyznaczenie to osłabia Michel Verne, który aż do końca dąży do zachowywania rozsądku.

Prawdę mówiąc, syn pisarza ogromnie chętnie pozbywa się stylu „jules-verne” i – co odnalazł Volker Dehs w liście Michela do syna Hetzela – jest dumny z tego, że jego bohaterowie są doceniani przez ówczesnych krytyków, co wskazuje na całkowicie zrozumiałą próżność autora:

„...nie tylko żadna krytyka nie zwątpiła w autentyczność tych pośmiertnych dzieł, ale także napisano co najmniej jeden bardzo pochlebny artykuł na temat *Polowania na meteor*, którego autor, p. Mario Turriello, specjalista w badaniach nad utworami mojego ojca, pochwała właśnie tę część powieści, której śladu, choćby w postaci szkicu, nie ma w rękopisie autografu (osoba Zéphirina Xirdala i zakończenie)”¹.

¹ B.N., NAF 17 010, fo. 63.

Można po części zrozumieć pragnienie Michela Verne'a, aby podawać pewne wyjaśnienia naukowe, ponieważ dla zatrzymania okrążającego Ziemię bolidu Juliusz Verne sugeruje jedynie możliwość użycia gigantycznego magnezu, bezsilnego wobec kuli ze złota. Jednakże autor dobrze się bawi, apelując o wspomaganie swoich kreacji:

„Dlaczego nie zbudować działa równie potężnego co te, która kilka lat wcześniej wysłało kulę armatnią na Księżyc lub te, które później spróbowało przez olbrzymi odrzut zmodyfikować nachylenie osi ziemskiej...?¹ Tak, ale te dwa doświadczenia, jak wiadomo, były jedynie czystymi fantazjami, wytworem pióra pewnego francuskiego pisarza, o być może trochę zbyt bujnej wyobraźni!”(rozd. XI).

Nie trzeba dodawać, że Michel Verne pominął to duchowe „odniesienie do samego siebie”, według określenia Daniela Compère'a².

Od czasu błyskotliwej analizy Christiana Chelebourga³ znamy Juliusza Verne'a jako ofiarę „kompleksu Herminii”. Czy w *Bolidzie* powinniśmy się dopatrywać odwołań do dawnej nieszczęśliwej miłości autora? Czy Jenny to Herminie? Czyż nie zabroniono jej zawrzeć małżeństwa, podobnie jak rodzice nie pozwolili na małżeństwo Herminie? Czyż Francis Gordon nie jest prawnikiem, jak został nim Juliusz? Czyż to nie złoto, na skutek rodzaju potknięcia się ziemianina, nie zniweczyło nadziei młodego poety?

Napisany w 1901 roku, w tym samym czasie co *Storitz*, *Bolid* jest jego fantastycznym kontrapunktem. Nie ma satanistycznego bohatera, ale w obu utworach jest zapłakana dziewczica, nieszczęśliwy narzeczonny i miasto bojące się zagrożenia: Ragz ze strony Storitza, a Whaston upadku ognistej kuli. Ponadto w obu powieściach znajduje się takie samo zdanie:

W *Storitzu* (s. 132):

¹ Chodzi o powieści: *Z Ziemi na Księżyc i Bez góry i dołu*.

² D. Compère, *Reflets et projections de l'oeuvre vernienne*, ma się ukazać w BSJV [ukazało się w nr. 82 (1987), s. 9-17; w nawiasach kwadratowych tłumacz umieścił swoje uwagi do tekstów przypisów redaktora francuskiego Oliviera Dumasa].

³ Ch. Chelebourg, *Le Blanc et le Noir – Amour et mort dans les Voyages extraordinaires*, BSJV nr 77, s. 22-30.

„Taki był teraz Ragz (...). Nie potrafiłbym porównać go lepiej niż do miasta w najechanym kraju, żyjącego w nieustannym strachu przed bombardowaniem, w którym wszyscy zastanawiają się, gdzie spadnie pierwszy kamień i czy jego dom nie zostanie zniszczony jako pierwszy!”.

W *Bolidzie* (rozdz. VI):

„Ogólne odczucia jego mieszkańców można opisać następująco: żyli jakby w oblężonym mieście, którego bombardowanie mogło się rozpocząć w każdej chwili, i bali się, że jakaś bomba zmiażdży ich dom”.

Podczas opracowywania tekstu w pełni szanujemy styl autora. Zostawiamy błędy w obliczeniach lub datach, które pisarz z pewnością poprawiłby po lekturze wydruków próbnych. Zachowujemy fantazyjną niekiedy pisownię nazw własnych czy niektórych neologizmów, takich jak „meteorogiczny”. Poprawione zostały tylko błędy ortograficzne, a przecinki i duże litery były dodawane bądź usuwane.

Podsumowując, usunięcie dwóch głównych dodatków Michela Verne’a: wymyślnego języka, „z almanachu Vermota”¹ (jak to określa Philippe Lanthony), niani Mitz i wynalazków Zéphirina Xirdala, przywraca całej powieści jej pierwotną lekkość. Humor staje się bardziej subtelny, bardziej „astronomiczny”; bardziej oczywista okazuje się satyra na małżeństwo, amerykańskie obyczaje i spekulację złotem. Sędzia Proth, filozof wolteriański, lepiej wykorzystuje swój czas na głoszenie mądrych rad i z większym szczęściem powraca do swojego ogrodu², której to przyjemności Michel Verne niekiedy mu odmawia – nie wiadomo dlaczego.

Po raz kolejny pierwotne dzieło, wolne od modyfikacji Michela Verne’a, odzyskuje swe barwy, fantazję, urok, lekkość i płynność. Dowodzi to, że starzejący się Juliusz Verne nie potrzebował przepisania

¹ *Almanach Vermota* – francuski rocznik wydawany od roku 1886 przez Josepha Vermota, rodzaj kalendarza z poradami, żartami, kalamburami, ilustracjami na każdy dzień roku, ukazuje się nadal.

² Nawiązanie do powiastki Woltera *Kandyd, czyli optymizm*, w której tytułowy bohater po wielu wędrówkach dochodzi do wniosku, że „trzeba uprawiać swój ogródek”.

go na nowo, czego Michel Verne i Jules Hetzel dopuszczali się na utworach pośmiertnych z krótkowzrocznych względów komercyjnych. Przywróćmy Verne'a Verne'owi, wypędźmy naukowca z *Bolidu* i przeczytajmy to dzieło tak, jak autor chciał, żeby było czytane...

Olivier Dumas (kwiecień 1986)



Rozdział I

W którym sędzia pokoju John Proth spełni jeden
ze swych najprzyjemniejszych obowiązków,
zanim powróci do swego ogrodu

Brakuje powodów, aby ukrywać przed czytelnikami, że miasto, w którym mają miejsce zdarzenia tej historii, znajduje się w Stanach Zjednoczonych, w stanie Wirginia. Jeśli na to przystają, nazwiemy je Whaston i dodamy, że leży we wschodniej części tego stanu, na prawym brzeg Potomacu; odnosimy wszakże wrażenie, że nie ma potrzeby określać bliżej tego położenia, podobnie jak daremne będzie szukania owego miasta na najlepszych nawet mapach Unii¹.

Tego roku, rankiem dwudziestego siódmego marca, chodzący po Exter Street mieszkańcy Whastonu mogli być zaskoczeni widokiem eleganckiego jeźdźca, który wolnym krokiem swojego konia posuwał się w górę i w dół tej ulicy, aby w końcu zatrzymać się na placu Konstytucji, bardzo blisko centrum miasta.

Jeździec ten nie mógł mieć więcej niż trzydzieści lat. Całą swą osobą wyrażał czysty typ Jankesa², który nie jest pozbawiony oryginalnych cech wyróżniających. Miał wzrost wyższy niż średni, piękną i mocną budowę ciała, kasztanowe włosy, brązową brodę, twarz o regularnych rysach, bez wąsów. Obszerny ulster³ okrywał go do stóp i rozszerzał się na zadzie konia. Ze swoim pełnym żywoci wierzchowcem radził sobie ze zręcznością dorównującą stanowczości. Wszystko

¹ *Unia* – podczas wojny secesyjnej i później określenie tych stanów północnych, które pozostały w składzie Stanów Zjednoczonych, należała do nich Wirginia Zachodnia.

² *Jankes* – pierwotnie określenie mieszkańców Nowej Anglii, w północno-wschodniej części Ameryki Północnej, następnie obywateli Unii; po wojnie secesyjnej o rozszerzono stopniowo na wszystkich obywateli USA.

³ *Ulster* – w drugiej połowie XIX wieku szeroki płaszcz z pelerynką sięgającą do łokci, z grubego sukna.

w jego postawie wskazywało na człowieka czynu, pewnego siebie, a także porywczego. Zapewne w działaniu nie musiał nigdy wybierać między pragnieniem osiągnięciem czegoś a lękiem przed tym, jak to mają w zwyczaju charaktery niepewne siebie. Co więcej, obserwator zauważyłby, że pozór chłodu wielce niedoskonale skrywał przyrodzoną mu niecierpliwość.

W jakim celu przybył on tego dnia do owego miasta, w którym nikt go nie znał ani nie mógł sobie przypomnieć, że kiedykolwiek widział...? Czy zamierzał się w nim na jakiś czas zatrzymać...? W każdym razie nie zdradzał zamiaru zapytania kogoś o hotel. W takim przypadku miałby kłopot z wyborem miejsca. W tej dziedzinie Whaston można jedynie chwalić, gdyż w żadnym innym mieście Stanów Zjednoczonych podróżny nie zostałby lepiej przyjęty, lepiej obsłużony, nie znalazłby lepszego jedzenia, większych wygod, i to za ceny przeważnie umiarkowane.

Ten nieznamy nie okazywał niczym gotowości do pozostania w Whaston. Najbardziej zachęcające uśmiechy hotelarzy na pewno w żaden sposób by na niego nie wpłynęły.

Na ten temat stojący przy drzwiach przełożeni i obsługa wymieniali się następującymi uwagami, odkąd tylko jeździec pojawił się na placu Konstytucji:

- Którą ulicą tu przybył...?
- Exter Street...
- A skąd przyjechał...?
- Zgodnie z tym, co się mówi, to od strony przedmieścia Wilcox...
- Minęło już pół godziny, odkąd jego koń krąży po placu...
- Czyżby czekał na kogoś...?
- Zapewne tak, i to nawet z pewną niecierpliwością...
- Ciągle patrzy w stronę Exter Street...
- Przypuszczalnie to nią ma ktoś przyjechać...
- A kim będzie ten „ktoś”...? To on czy ona...?
- No cóż, ładnie wygląda...
- A zatem randka...?
- Tak... randka, ale nie w tym sensie, który macie na myśli...

– A to dlaczego...?

– Ponieważ ten nieznajomy już trzy lub cztery razy zatrzymał się przed drzwiami pana Johna Protha...

– Skoro zaś pan John Proth jest w Whastonie sędzią pokoju¹...

– To owa postać została wezwana do stawienia się przed nim w sprawie jakiegoś procesu...

– A jego przeciwnik się spóźnia...

– Właśnie! Sędzia Proth w mgnieniu oka sprawi, że się pogodzą i pojedną...

– To człowiek sprawny...

– A także dobry.

Możliwe, że taki był prawdziwy powód pobytu w Whastonie owe- go jeźdźca. Rzeczywiście wielokrotnie zatrzymywał się przed do- mem pana Johna Protha, nie zsiadając z konia. Spoglądał na drzwi, spoglądał na okna, spoglądał na wywieszkę, na której można było przeczytać te dwa słowa: „Sędzia pokoju”... Potem nieruchomiał, jakby oczekiwał, że na progu ktoś się pojawi. I kiedy był tam po raz ostatni, ludzie z hotelu zobaczyli, jak powstrzymywał konia, który również rzucał się z niecierpliwości.

Wtedy właśnie drzwi otworzyły się na rozcież i na małym ganku wychodzącym na chodnik pojawił się jakiś mężczyzna.

Gdy tylko nieznajomy zobaczył tego człowieka, zdjął kapelusz i zapytał:

– Pan John Proth, jak sądzę...?

– We własnej osobie – odpowiedział sędzia pokoju, odwzajemnia- jąc powitanie.

– Proste pytanie, które będzie wymagało od pana odpowiedzi brzmiącej tylko tak lub nie...

– Proszę je zadać...

– Czy dziś rano pojawił się już ktoś, pytając pana o Seta Stan- forta...?

¹ *Sędzia pokoju* – w Stanach Zjednoczonych sędzia najniższego stopnia, wydający wyroki w sprawach o wykroczenia i przestępstwa zagrożone niskimi karami, pełniący także obowiązki urzędnika stanu cywilnego, np. udzielający ślubów.

– Nic o tym nie wiem...

– Dziękuję.

Wypowiedziawszy to słowo, uchyliwszy po raz drugi kapelusza, jeździec zawrócił i lekkim klusem pojechał w kierunku Exter Street.

Od teraz – takie było powszechne zdanie – nie budziło już wątpliwości, że ów nieznajomy miał jakąś sprawę do pana Johna Protha. Sposób, w jaki zadał swe pytanie, wskazywał, że był on Sethem Stanfortem i że stawiał się pierwszy na umówione spotkanie. A skoro być może należało sądzić, że wyznaczona godzina owego spotkania minęła, to czy nie opuści on miasta, aby nigdy już do niego nie wrócić...?

Nie powinno dziwić, skoro jesteśmy w Ameryce, gdzie żyją ludzie zakładający się najczęściej na całym świecie, że zawierano zakłady dotyczące tego, czy nieznajomy rychło powróci albo czy ostatecznie wyjedzie. Kilka stawek po pół dolara, a nawet po pięć albo sześć centów, tyle rzucali pracownicy hoteli i ciekawscy zatrzymujący się na placu, nie więcej, lecz były to stawki, które zostaną sumiennie uiszczane przez przegranych i odebrane przez zwycięzców, gdyż wszyscy byli ludźmi bardzo honorowymi.

Natomiast sam sędzia John Proth poprzestał na śledzeniu wzrokiem jeźdźca jadącego w stronę przedmieścia Wilcox. Urzędnik ten był filozofem, mędrcom mającym za sobą co najmniej pięćdziesiąt lat mądrości i filozofii, choć przeżył zaledwie pół wieku. Oznacza to, że przychodząc na świat, musiał już być filozofem i człowiekiem mądrym. Należy dodać, że ponieważ był kawalerem, jego życia nie zakłóciła nigdy żadna troska. Urodził się w Whastonie, który bardzo rzadko opuszczał albo nie opuszczał go wcale, nawet we wczesnej młodości. W Whastonie wiedziano, że był wyzbyty jakichkolwiek ambicji, i uważano tam również, że lubili go ci, których sądził. Kierował nim rozsądek. Okazywał zawsze pobłażliwość dla słabości, a często do przewin innych ludzi. Rozstrzygać sprawy, z którymi przychodzono do niego, przekształcać w przyjaciół stawiających się przed jego skromnym trybunałem wrogów, wygładzać narożniki, oliwić tryby, ułatwiać kontakty występujące w każdym ustroju społecznym, choćby najdoskonalszym, jak to tylko możliwe – w ten sposób pojmował misję

sędziego pokoju, i żaden urzędnik nie był bardziej od niego godzien tego stanowiska, doprawdy najpiękniejszego ze wszystkich.

John Proth cieszył się pewnym dobrobytem. Jeśli wypełniał obowiązki sędziego, to ze swego wyboru, z instynktu, i nie marzył nigdy o zdobywaniu wyższych stanowisk sądowych. Uwielbiał spokój swój i innych. Uważał ludzi za sąsiadów w życiu, którego nic nigdy nie powinno zakłócać. Wstawał wcześniej i wcześniej kładł się spać. Czytał książki kilku ulubionych autorów Starego i Nowego Świata. Zadawał się dobrą i rzetelną gazetą miejską „Whaston Nouvellist”¹, w której reklamy zajmowały więcej miejsca od polityki. Codziennie wybierał się na trwającą godzinę lub dwie przechadzkę po okolicy, podczas której zużywał przy powitaniach swe kapelusze, przez co zmuszony był co trzy miesiące kupować nowy. Oprócz tych spacerów, jeśli nie poświęcał czasu na wykonywanie zawodu, pozostawał w swoim spokojnym i wygodnym domu, uprawiał w ogrodzie kwiaty, które odwdzięczały się za troskę, radując go swymi świeżymi kolorami i zachwycając najśłodszyimi woniami.

Poznawszy ten zarysowany kilkoma kreskami portret umieszczający charakter pana Johna Protha we właściwych mu ramach, możemy pojąć, że ów sędzia ani trochę nie zaprzętał sobie głowy pytaniem zadany mu przez nieznanego. Może gdyby obcy, zamiast zwrócić się do pana domu, wypytał jego starą służącą Kate, ta zechciałaby dowiedzieć się czegoś więcej. Przyciskałaby owego Setha Stanfорта, zapytałaby się, co ma powiedzieć, gdyby przybył jakiś jeździec – albo jeźdźczyni – i dowiadywał się o niego. I na pewno zacna Kate zasięgnęłaby języka, czy obcy zamierza czy też nie, bądź rano, bądź po południu, powrócić do domu pana Johna Protha...

Pan John Proth zaś nie wybaczyłby sobie nigdy takiej ciekawości, takiej niedyskrecji, całkowicie dopuszczalnych u jego służącej, gdyż była stara, a przede wszystkim należała do płci niewieściej. Nie, pan John Proth nie zauważył nawet, że przybycie, obecność, a następ-

¹ *Whaston Nouvellist* – słowo *nouvellist* nie jest ani francuskie, ani angielskie, w języku francuskim istnieje słowo *nouvelliste*, powieściopisarz, w angielskim *novelist*, fr. *nouvelle* to nowina, wiadomość, dziennik.

nie odjazd obcego wywołało pewne emocje u mieszkańców miasta, i po zamknięciu drzwi sądu poszedł do swojego kwietnika, aby podlewać róże, irysy, pelargonie i rezedy.

Ciekawscy nie poszli jego śladem i pozostali na miejscu, aby się gapić.

W tym czasie jeździec dojechał aż do końca Exter Street, głównej ulicy zachodniego skraju miasta. Po przybyciu na przedmieście Wilcox, które owa ulica łączy z centrum Whastonu, zatrzymał konia, lecz nie zsiadł z niego, tak samo jak nie uczynił tego na placu Konstytucji. Z tego miejsca mógł ogarnąć wzrokiem okolicę na dobrą milę, śledzić nim krętą drogę opadającą przez trzy mile aż do miasteczka Steel, leżącego za Potomakiem i ukazującego na horyzoncie swe dzwonnice. Oczy nieznajomego nadaremno śledziły ten trakt. Niewątpliwie nie znajdowały nigdzie tego, czego szukały. Stąd mocne ruchy wyrażające zniecierpliwienie, udzielające się koniowi, którego pan musiał powstrzymać od grzebania kopytem.

Upłynęło dziesięć minut, po których jeździec, wracając wolnym krokiem Exter Street, po raz piąty zmierzał na plac.

– Mimo wszystko – powtarzał sobie, sprawdzając zegarek – jeszcze się nie spóźnia... Ma być siedem po dziesiątej, a jest dopiero wpół do dziesiątej... Odległość między Whastonem a Steel, skąd powinna nadjechać, jest taka sama jak z Whastonu do Brial, skąd przybyłem, i można ją pokonać w niecałe dwadzieścia pięć minut... Droga jest dobra, pogoda sucha, i nic nie wiem o tym, aby most został zmyty przez wezbranie rzeki... Nie ma więc żadnych zawał ani większych przeszkód... W tych okolicznościach jeżeli nie stawi się na spotkanie, to dlatego, że nie zależy jej na nim tak bardzo, jak mnie... Poza tym punktualność polega na zjawieniu się o właściwej porze, a nie na pokazaniu się za wcześnie... W istocie to ja jestem niepunktualny, gdyż uprzedziłem jej przybycie bardziej, niż wypada to czynić człowiekowi metodycznemu... Co prawda nawet przy braku wszelkich innych względów, moja uprzejmość kazała, abym przybył na spotkanie pierwszy!

Ten monolog trwał przez cały czas, jaki nieznanemu zajęło ponowne zjechanie w dół Exter Street, i nie został zakończony, zanim koń nie odcisnął swoich śladów na makadamie¹ placu.

Niewątpliwie zakłady wygrali ci, którzy stawiali na powrót nieznanego. A kiedy przejeżdżał mimo hoteli, przyglądali mu się życzliwie, natomiast przegrani witali go jedynie wzruszeniem ramion.

W tejże chwili miejski zegar wybił dziesiątą, obcy zatrzymał konia, z kieszonki wyjął zegarek, odliczył dziesięć uderzeń i mógł stwierdzić, że zegarek i zegar chodzą w idealnej zgodzie.

Do pory spotkania pozostało tylko siedem minut, a do jej przekroczenia brakowało ośmiu.

Seth Stanford wrócił więc do wylotu Exter Street, najpewniej ani jego wierzchowiec, ani on sam nie byli w stanie ustać w miejscu.

Sporo ludzi wypełniało teraz tę ulicę. Na zmierzających w jej górę Seth Stanford nie zwracał najmniejszej uwagi. Całą poświęcał tym, którzy udawali się w jej dół, a jego wzrok wypatrywał pojawiających się na końcu Exter Street. Ulica ta jest na tyle długa, że pieszy musiałby mieć dziesięć minut na jej pokonanie; ale szybko jadącemu powozowi czy kłusującemu koniowi na dotarcie do placu Konstytucji wystarczyłyby trzy.

Tymczasem naszemu jeźdźcowi nie chodziło wcale o pieszych. Nie widział ich nawet. Choćby mijał go najbliższy przyjaciel, pozostałby przezeń niezauważony, jeśli szedłby pieszo. Oczekiwana osoba mogła przybyć tylko konno lub w powozie.

Czy wszakże przybędzie na spotkanie...? Pozostały tylko trzy minuty, akurat tyle czasu, ile potrzeba na zjechanie w dół Exter Street...! A żaden pojazd nie wyłonił się zza ostatniego zakrętu, ani motocykl, ani rower, ani tym bardziej automobil, który osiągając osiemdziesiąt kilometrów na godzinę, zjawiłby się przed wyznaczoną porą umówionego spotkania.

¹ *Makadam* – rodzaj nawierzchni drogowej opracowany ok. roku 1820 przez szkockiego inżyniera Johna Loudona McAdama (1756-1836), stąd nazwa; składa się z dwóch ubitych warstw tłucznia: dolnej gruboziarnistej i górnej drobnoziarnistej, ułożonych na piasku.

Seth Stanford po raz ostatni rzucił okiem na Exter Street. Z jego zrenicy jakby wystrzelił ostry błysk, i gdyby ktoś przechodził obok, mógłby usłyszeć, jak mówi do siebie tonem niewzruszonego postanowienia:

– Jeżeli nie będzie jej tutaj siedem po dziesiątej, to jej nie poślubię.

I jakby w odpowiedzi na to oświadczenie z góry ulicy dobiegł odgłos galopu konia. Zwierzęcia tego, wspaniałego okazu, dosiadała młoda osoba panująca nad nim z równie wielką gracją jak i umiejętnością. Przechodnie usuwali się przed wierzchowcem i aż do placu nie napotkał on żadnej przeszkody.

Seth Stanford najwyraźniej rozpoznał tę, na którą czekał. Jego twarz przybrała znowu niewzruszony wyraz. Nie wymówił ani jednego słowa, nie wykonał ani jednego gestu. Zawróciwszy swego konia, spokojnym krokiem ruszył w stronę domu sędziego pokoju.

To wystarczyło, aby wzbudzić ponownie ciekawość ludzi; tym razem się zbliżyli, a nieznajomy nie zwracał na nich najmniejszej uwagi.

Kilka chwil później amazonka wjechała na plac, a jej koń, biały od piany, zatrzymał się kilka kroków od drzwi.

Nieznajomy odsłonił głowę i powiedział:

– Witam miss¹ Arcadię Walker...

– A ja witam Setha Stanfорта – odpowiedziała Arcadia Walker, kłaniając się pełnym wdzięku ruchem.

Należy nam uwierzyć, że nikt nie tracił z oczu tej pary całkowicie nieznannej mieszkańcom Whastonu. Ci zaś wymieniali te słowa:

– Jeśli przyszedł na rozprawę, którą poprowadzi sędzia Proth, to należy żywić nadzieję, że proces ten rozstrzygnie się z korzyścią dla nich dwojga!

– Rozstrzygnie się, bo inaczej pan Proth nie byłby takim mądrym człowiekiem, jakim jest...!

– A jeśli żadne z nich nie jest związane małżeństwem, byłoby najlepiej, gdyby wszystko zakończyło się ślubem!

Tak mówiły języki, takie słowa wymieniano. Lecz ani Seth Stanford, ani miss Arcadia Walker nie zdawali się przejmować krępującą uwagą ludzi, która ich dotyczyła.

¹ Miss (ang.) – panna, zwrot grzecznościowy stosowany wobec kobiet niezamężnych.

Właśnie wtedy Seth Stanford miał już zsiąść z konia, aby zapukać do drzwi sędziego pokoju, kiedy te się otworzyły.

Pan John Proth pojawił się ponownie, a tym razem ukazała się za nim stara służąca Kate.

Usłyszeli hałas, dreptanie koni przed domem, i opuściwszy czy to ogród, czy kuchnię, chcieli się przekonać, co się dzieje.

Seth Stanford pozostał więc w siodle i zwróciwszy się do urzędnika zapytał:

– Czy pan jest sędzią pokoju...?

– Jestem nim, panie...

– Seth Stanford z Bostonu¹ w Massachusetts²...

– Bardzo się cieszę, że pana poznaję, panie Seth Stanford...

– A to miss Arcadia Walker z Trenton³ w New Jersey⁴...

– Jestem bardzo zaszczycony obecnością tutaj miss Arcadii Walker.

Pan Proth, przyjrzawszy się nieznajomemu, całą swą uwagę poświęcił nieznajomej.

Panna Arcadia Walker była osobą uroczą. Jej wiek wynosił dwadzieścia cztery lata. Jej oczy były jasnoniebieskie. Jej włosy ciemnokasztanowe. Cera miała świeżość, której wiatr na świeżym powietrzu prawie nie zmienił, zęby zaś doskonałą biel i równość. Jej wzrost był nieco powyżej średniego, a kształty zachwycające. Chód był pełen rzadko spotykanej elegancji, miękki i zgrabny. Pod okrywającą ją amazonką⁵ odpowiadała z wdziękiem na ruchy swojego konia, który rwał się, naśladując rumaka pana Setha Stanfорта. Wodze przesuwaly się w jej dłoniach w pięknych rękawiczkach, a znawca dostrzegłby w niej doskonałego jeźdźca. Całą swą osobą zdradzała wyjątkową wytwor-

¹ *Boston* – stolica stanu Massachusetts, port nad Atlantykiem, jedno z najstarszych miast USA, powstałe w roku 1620, ważny ośrodek przemysłowy i naukowy.

² *Massachusetts* – stan w północno-wschodniej części Stanów Zjednoczonych, w Nowej Anglii, nad Atlantykiem, osadnictwo angielskie od roku 1620.

³ *Trenton* – stolica stanu New Jersey, miasto założone w roku 1719, w 1784 krótko stolica Stanów Zjednoczonych, obecnie ważny ośrodek przemysłowy.

⁴ *New Jersey* – stan w północno-wschodniej części Stanów Zjednoczonych, w Nowej Anglii, nad Atlantykiem, osadnictwo holenderskie i szwedzkie od roku 1620, w 1664 ziemie stanu zajęli Anglicy.

⁵ *Amazonka* – strój kobiecy przeznaczony do jazdy konnej.

ność uzupełnioną tym nieokreślonym czymś, co cechuje w Unii osoby wyższej klasy, które można by nazwać amerykańską arystokracją, gdyby to słowo nie kolidowało z demokratycznymi instynktami mieszkańców Nowego Świata.

Miss Arcadia Walker pochodząca z New Jersey, posiadająca już tylko dalekich krewnych, była swobodna w swoich działaniach, niezależna dzięki posiadanemu majątkowi, obdarzona odważnym duchem młodych Amerykanów, żyła wedle swych gustów, podróżowała od wielu już lat, odwiedziła główne kraje Europy, znała na bieżąco to, co robiono i mówiono tak w Paryżu, jak i w Londynie, Berlinie, Wiedniu lub Rzymie. A o tym, co słyszała i widziała podczas swoich nieustannych wędrówek, mogła z Francuzami, Anglikami, Niemcami i Włochami rozmawiać w ich ojczystych językach. Była osobą wykształconą, otrzymała wyjątkowo staranną edukację, kierowaną przez opiekuna, którego nie było już na tym padole. Nie brakowało jej również umiejętności prowadzenia interesów, czego dowiodła, z ogromną zręcznością zarządzając swoim majątkiem.

To, co zostało powiedziano o miss Arcadii Walker, dotyczyło symetrycznie – to właściwe słowo – także pana Setha Stanforta. Równie jak ona wolny, równie bogaty, też lubiący podróże, krążąc po całym świecie, prawie nigdy nie pozostawał w Bostonie, swoim rodzinnym mieście. Zimy spędzał jako gość Starego Kontynentu¹, gość wielkich stolic, w których spotykał już swą żądną doznań rodaczkę. Na lato powracał do rodzinnego kraju, na plaże, na których zbierały się rodziny bogatych Jankesów. Tam miss Arcadia Walker i on znowu trafiali na siebie. Te same instynkty przyciągały do siebie owe dwie młode i waleczne istoty, o których obecni w tamtych miejscach ciekawscy, a szczególnie ciekawskie mówili, że są jakby dla siebie stworzeni. Obie były żądne podróży, obie udawały się pośpiesznie tam, gdzie jakieś wydarzenie na polu politycznym lub wojskowym przyciągało powszechną uwagę... Nic więc dziwnego, że pan Seth Stanfort i miss Arcadia Walker stopniowo przywykali do myśli o połączeniu

¹ *Stary Kontynent* – w Stanach Zjednoczonych określano tak Europę, z której przybyli przodkowie znacznej większości ich mieszkańców.

swego życia, co ani trochę nie zmieniliby ich nawyków. Zatem nie będzie już odtąd dwóch statków płynących razem, ale jeden, lepiej zbudowany, jak można uważać, lepiej wyposażony, przystosowany do krążenia po wszystkich morzach globu.

Nie! To nie sprawa rozstrzygnięcia sporu czy wytoczonego procesu przywiodła Setha Stanfорта i miss Arcadię Walker przed oblicze sędziego pokoju owego miasta. Nie! Dopełniwszy wszelkich formalności prawnych we właściwych urzędach stanów Massachusetts i New Jersey, umówili się na spotkanie w Whaston tego właśnie dnia, dwudziestego siódmego marca¹, dokładnie o tej właśnie godzinie, siedem po dziesiątej, aby dokonał się tam akt, który wedle znawców jest najważniejszy w życiu człowieka.

Po tym, jak pan Seth Stanfort i miss Arcadia Walker przedstawili się sędziemu pokoju, o czym już napisano, pan Proth mógł jedynie zapytać przybyłego i przybyłą, w jakim celu się przed nim stawili.

– Seth Stanfort pragnie zostać mężem miss Arcadii Walker – odpowiedział przybyły.

– A miss Arcadia Walker pragnie zostać żoną Setha Stanfорта – dodała przybyła.

Urzędnik ukłonił się parze narzeczonych, mówiąc:

– Jestem całkowicie do pana dyspozycji, panie Stanfort, i do pani, miss Arcadio Walker.

Przyszła kolej na pokłonienie się tej pary.

– A kiedy najwygodniej będzie państwu zawrzeć małżeństwo? – zapytał teraz pan John Proth.

– Natychmiast... jeśli ma pan wolny czas – oświadczył Seth Stanfort.

– Ponieważ opuścimy Whaston, gdy tylko zostanę mistress² Stanfort – powiedziała miss Arcadia Walker.

Zachowanie pana Protha wyraźnie wskazywało na to, jak bardzo on i wraz z nim całe miasto będą żałować, że nie zdołają na dłużej

¹ 27 marca – u J. Verne’a: 29 października, zamiast podanego w drugim akapicie 27 marca.

² *Mistress* (ang.) – pani, zwrot grzecznościowy stosowany wobec kobiet zamężnych.

zatrzymać w swych murach uroczej pary, która zaszczyca je teraz swą obecnością.

Następnie dodał:

– Jestem całkowicie do państwa usług.

I wycofał się o kilka kroków, aby odsłonić dostęp do drzwi.

Jednakże pan Seth Stanford powiedział wówczas:

– Czy naprawdę konieczne jest, żebyśmy my: miss Arcadia i ja zsiadli z...

– W żadnej mierze – oznajmił pan Proth – można zawrzeć ślub tak na koniu, jak i stojąc.

Trudno byłoby spotkać urzędnika bardziej przychylnego, nawet w kraju równie wyjątkowym jak Ameryka!

– Mam tylko jedno pytanie – ciągnął pan Proth. – Czy zostały dopełnione wszystkie formalności wymagane przez prawo...?

– Zostały – odparł Seth Stanford i podał sędziemu podwójne niezbędne zezwolenie we właściwej postaci, które zostało sporządzone przez kancelarie prawne w Bostonie i Trenton, po uiszczeniu wymaganych opłat.

Pan Proth wziął dokumenty, nałożył na nos okulary w złotej oprawie, dokładnie przeczytał te pisma, sporządzone jak należy i opatrzone pieczęcią urzędową, a następnie powiedział:

– Dokumenty te są w porządku i jestem gotowy wydać państwu akt zawarcia małżeństwa.

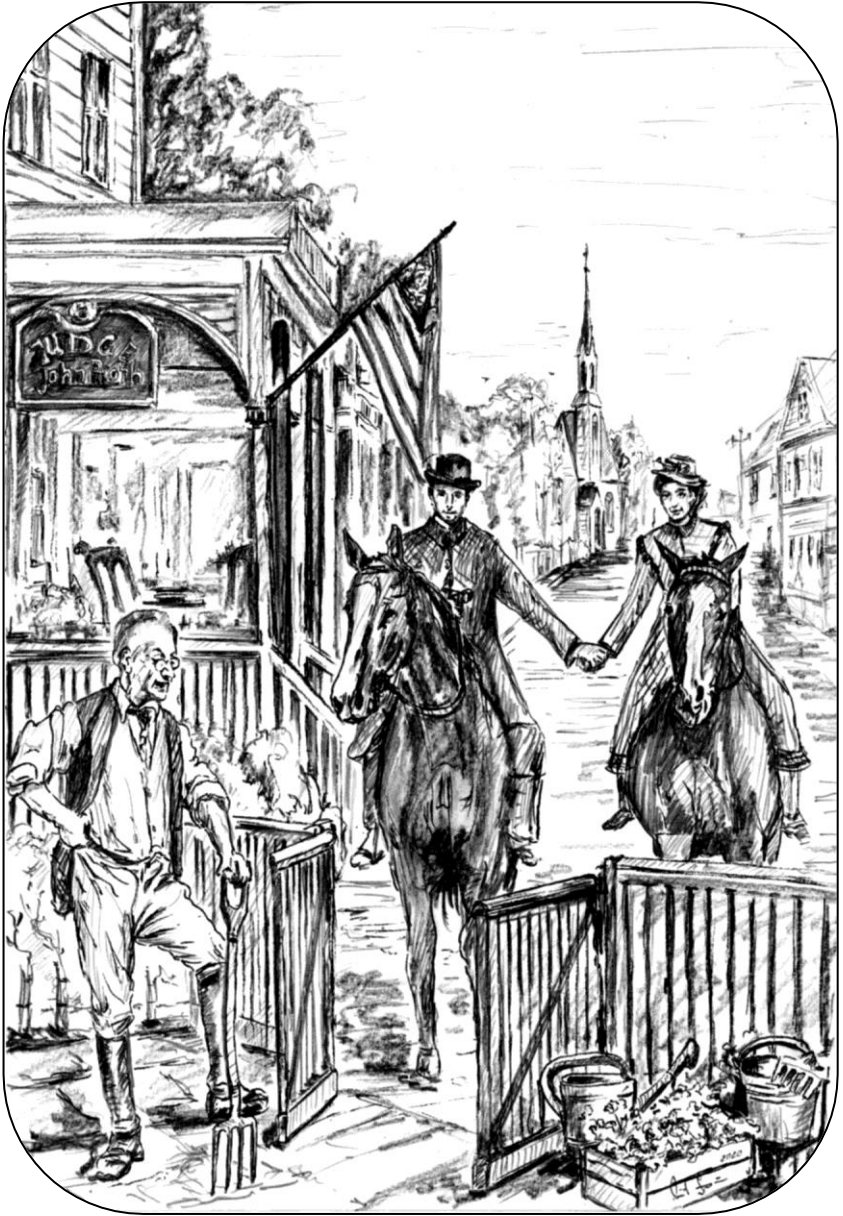
Nie powinniśmy się dziwić, że ciekawscy, których liczba wzrosła, tłoczyli się wokół pary niby liczni świadkowie tego związku, zawieranego w okolicznościach, jakie w każdym innym kraju uznano by za mało zwyczajne. Nie miało to wszakże na celu ani przeszkadzania narzeczonym, ani sprawiania im przykrości.

Pan Proth wrócił teraz na próg swego domu i głosem, który słyszeli wszyscy, zapytał:

– Secie Stanford, czy zgadza się pan pojąć za żonę miss Arcadię...?

– Tak.

– Panno Arcadio Walker, czy zgadza się pani pojąć za męża pana Setha Stanfорта...?



– W żadnej mierze – oznajmił pan Proth
– można zawrzeć ślub tak na koniu, jak i stojąc.

– Tak.

Sędzia skupiał się przez kilka sekund i poważny jak fotograf, który ma powiedzieć sakramentalne: nie ruszać się...! – wyraził się w następujący sposób:

– Panie Secie Stanfort z Bostonu i miss Arcadio Walker z Trenton, ogłaszam, że prawo was połączyło!

Młoda para zbliżyła się teraz do siebie i wzięła się za ręce, jakby dla przypieczętowania dokonanego właśnie aktu małżeństwa.

Następnie Seth Stanfort, wyciągnąwszy z portfela banknot pięćsetdolarowy¹, pokazał go mówiąc:

– Jako opłata.

Pani Stanfort zaś pokazała drugi, mówiąc:

– Dla biednych.

Potem oboje, ukloniwszy się sędziemu, który pożegnał ich z szacunkiem, zawrócili wodzami konie, a te ruszyły szybko w kierunku przedmieścia Wilcox.

Pan John Proth powiedział zaś sobie jako filozof, którym był:

– Naprawdę podziwiam, jak łatwo jest w Ameryce zawrzeć małżeństwo... niemal tak samo łatwo, jak się rozwieść!



¹ *Banknot pięćsetdolarowy* – obecnie najwyższy nominał banknotu dolarowego wynosi 100 dolarów, od roku 1861 drukowano jednak nominały wyższe (500, 1000, 5000 i 10 000 dolarów), ich druku zaprzestano w roku 1945; banknot pięćsetdolarowy nosił wizerunek prezydenta Williama McKinleya.

Chcesz przeczytać dalszą część?

Zapraszamy do księgarni!